

FURUTECH

Audio Rebels FP-S35N & FP-S32TC Review

2015 August - Poland

FURUTECH FP-S35N I FP-S35TC



Opinia 1

Choć od ich majowej premiery upłynęło już ładnych parę miesięcy, to biorąc pod uwagę zamieszanie związane z monachijskim High Endem, oraz obecnie trwający okres wakacyjny spokojnie można uznać, że tytułowe przewody zasilające to wciąż mało rozpowszechnione na naszym rynku nowości. Dodatkowo na usprawiedliwienie własnej opieszałości w dzieleniu się wrażeniami z odsłuchów mamy jeszcze jedną wymówkę – czas potrzebny na „zresetowanie” / lekkie zatarcie wspomnień po [NanoFluxie](#). Oczywiście mogliśmy pójść na żywioł i po topowym modelu za ponad 15 kPLN i niczym lwy na Chrześcijan w starożytnym Rzymie rzucić się na tańsze przewody a następnie z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku poprosić o uprzątnięcie pobojowiska. Wypadałoby jednak zadać wtenczas pytanie, czy taki, prowadzony z perspektywy ok. ośmiokrotnie droższego „bratanka” test ma jakikolwiek sens. Równie dobrze można oceniać wkładkę Dynavectora DV 10X5 przez pryzmat DV DRT XV-1s. Rezultat będzie wiadomy, acz zupełnie niewymierny. Inna półka, inny klient, inna jakość. Musieliśmy zatem trochę dać przyblaknąć wspomnieniom, by już ze „świeżymi głowami” zająć się dostarczonymi przez katowicki RCM przewodami Furutech FP-S35N i FP-S35TC.

Patrząc na budowę wewnętrzną obu przewodów można dojść do wniosku, że są to konstrukcje niemalże bliźniacze. W końcu poza czysto kosmetycznymi różnicami w kolorze izolacji PVC (FP-S35N - granatowa,

FP-S35TC – oliwkowozielona), w środku „siedzą” po trzy miedziane (OFC) żyły o średnicy 2,2 mm. Jednak jak to zwykle w audio bywa diabeł tkwi w szczegółach, bowiem przy produkcji FP-S35N zastosowano proces Alpha Nano OFC, który wykorzystuje zawiesinę molekuł złota i srebra w celu wypełnienia wszystkich mikro ubytków, natomiast przewodniki FP-S35TC wykonano z miedzi OFC w nowej technologii Alpha PC Triple C, polegającej na wielokrotnym odkuwaniu pod stałym kątem, dzięki czemu kryształy miedzi uzyskują jeden kierunek. Dodatkowo do testów FP-S35N otrzymaliśmy zakonfekcjonowany wtykami FI-28R / FI-E38R a FP-S35TC zakończono zdecydowanie bardziej biżuteryjnymi FI-48R / FI-E48R.

Oba przewody grają z typową dla japońskiego producenta swadą i dynamiką, jednak pomimo niezaprzeczalnej wierności firmowej szkole brzmienia każdy z nich robi to na swój indywidualny sposób. Oczywiście bez trudu można doszukać się pewnych analogii do topowego NanoFluxa, lecz nie ma się też co oszukiwać, gdyż będą one jedynie symptomami, nieśmiałą zapowiedzią tego, co czeka na wytrwałych audiofilów i melomanów na szczycie oferty. Nie ma jednak liczyć na łut szczęścia i z wytęsknieniem wypatrywać kumulacji w lotto, tylko skupić się na tym, co jest w naszym zasięgu a uczciwie trzeba przyznać, że najnowsze propozycje Furutecha, nawet biorąc pod uwagę specyfikę polskiego rynku, wydają się całkiem rozsądną wycenioną propozycją.



Poddany procesowi Alpha Nano OFC granatowy FP-S35N kładzie zauważalny nacisk na barwę, lekkie rozmarzenie, nie mylić z rozmazaniem, i coś na kształt romantyzmu. Dzięki powyższym zabiegom dźwięk wydaje się bardziej atrakcyjny, organiczny i pozbawiony nieraz irytującej, podskórnej nerwowości. Pojawia się też trochę więcej tkanki wypełniającej kontury, przez co nawet tak eteryczne i wykazujące pewne odchudzenie „starocie” jak [„Postcards”](#) Mary Hopkin zyskują coś na kształt drugiej młodości. Pomijając aspekt czysto sentymentalny partie wokalne zostają sympatycznie dociążone i wyeksponowane. Zabieg ten można, oczywiście czysto umownie, porównać do popularnych swojego buforów lampowych wpinanych wtedy, gdy słuchaczowi zależało na pewnym ucywilizowaniu suchości i kanciastości brzmienia. Jednak również w „tłusto” nagranych albumach w stylu [„Woman”](#) Jill Scott czuć wpływ FP-S35N. Nie ingerując zbytnio w już i tak obfite partie basu swoją uwagę skupia na średnicy i wyższych częstotliwościach „dopalając” je miękką, ciepłą wiązką światła o barwie zachodzącego światła. Robi się dzięki temu bardziej intymnie, nastrojowo.

Próby z posiadaną w czasie testów elektroniką wyraźnie wskazały, iż tego typu charakterystyka wydaje się wręcz wymarzona do dość, a nawet nazbyt, analitycznie podchodzących do tematu systemach. Jeśli zatem komuś zaczyna powoli przeszkadzać laboratoryjny chłód i szpitalna woń medykamentów powinien, choćby z czystej ciekawości podłączyć na próbę co najmniej jeden FP-S35N i na własne uszy przekonać się co potrafi zdziałać ten niepozorny kabelek.



Z FP-S35TC sprawy mają się nieco inaczej, gdyż tutaj plastyczność dodatkowo podparta jest adrenaliną i żywiołowością. Nie jest może tak bezpardonowy, jak dedykowany prądożernym amplifikacjom 3TS762, ale po prostu czuć, że dla niego liczy się przede wszystkim tzw. „fun” – zabawa. Fani Stone Sour, czy 4 ARM doskonale powinni wiedzieć o co chodzi. A chodzi o wykop i idącą w parze z nim mocą. Nawet w przypadku zdecydowanie bardziej ugiadzonego i dla niewtajemniczonych na pewno bardziej lekkostrawnego w stosunku do wcześniejszych dokonań Stone Sour zawierającego pięć fenomenalnych coverów albumu [„Meanwhile In Burbank...”](#) nie sposób odmówić Furutechowi niezwykle spontanicznego oddania każdego riffu, czy partii gitary basowej wspieranej przez szalejącą perkusję. Jednak, żeby w pełni odkryć potencjał FP-S35TC sugeruję sięgnąć po ["Survivalist"](#). Zawarte na nim gęste, zagmatwane i piekielnie szybkie frazy wystawiają praktycznie każdy system na ekstremalną próbę a szanse za nadążenie za poszczególnymi partiami mamy jedynie wtedy, gdy nasza elektronika dostaje energię płynącą wartkim nurtem, a to ww. Furutech zapewnia. Dodatkowo swoje wielce pozytywne piętno odciska, lub jeśli ktoś woli mniej „bolesne” metafory to niech będzie „daje świadectwo własnej obecności” niezależnie od tego, czy wpięty zostanie w źródło, czy końcową amplifikację. Każdorazowo czuć przyrost witalności i swobody, pewności z jakimi elektronika eksploruje rejony, w jakie do tej pory (na niższej klasy przewodach) zapuszczała się nawet nie z lekką tremą, lecz wręcz z niepewnością graniczącą z lękiem.

Kontakt z najnowszymi przewodami zasilającymi Furutecha, który po „wypuszczeniu” na rynek wyczynowego NanoFluxa postanowił zadbać również o potrzeby zwykłych audiofilów pozwala mi sformułować tezę, iż stajemy się świadkami pewnej ewolucji. Dotychczasowe modele stawiały na kontur, detal i dynamikę w sposób dość bezpardonowy (im wyżej w hierarchii tym intensywniej) informując słuchaczy o ewentualnych problemach systemu, w którym przyszło im się znaleźć. FP-S35N i FP-S35TC już tak kategorię werdyktów nie wydają. Zamiast piętnować niedoskonałości starają się eksponować pozytywy a biorąc pod uwagę elektronikę z jaką najprawdopodobniej będą współpracować nie sposób nie zgodzić się i nie pochwalić decyzji producenta. W końcu zmiana przewodu zasilającego na lepszy ma oznaczać poprawę a nie powodować stres związany z koniecznością kolejnych wydatków. Pomijam fakt, że owe wydatki najprawdopodobniej wcześniej, lub później i tak nas nie ominą, lecz będzie to nasza całkowicie niewymuszona decyzja, a nie zakup pod presją. Tak więc jeśli czujecie Państwo, że w Waszych systemach drzemią jeszcze nieodkryte pokłady dynamiki i muzykalności i za bardzo nie wiecie jak się do nich dostać sprawdźcie u siebie oba tytułowe przewody. Z całkiem sporą dozą prawdopodobieństwa można założyć, że będzie to krok w dobrą stronę.

Marcin Olszewski

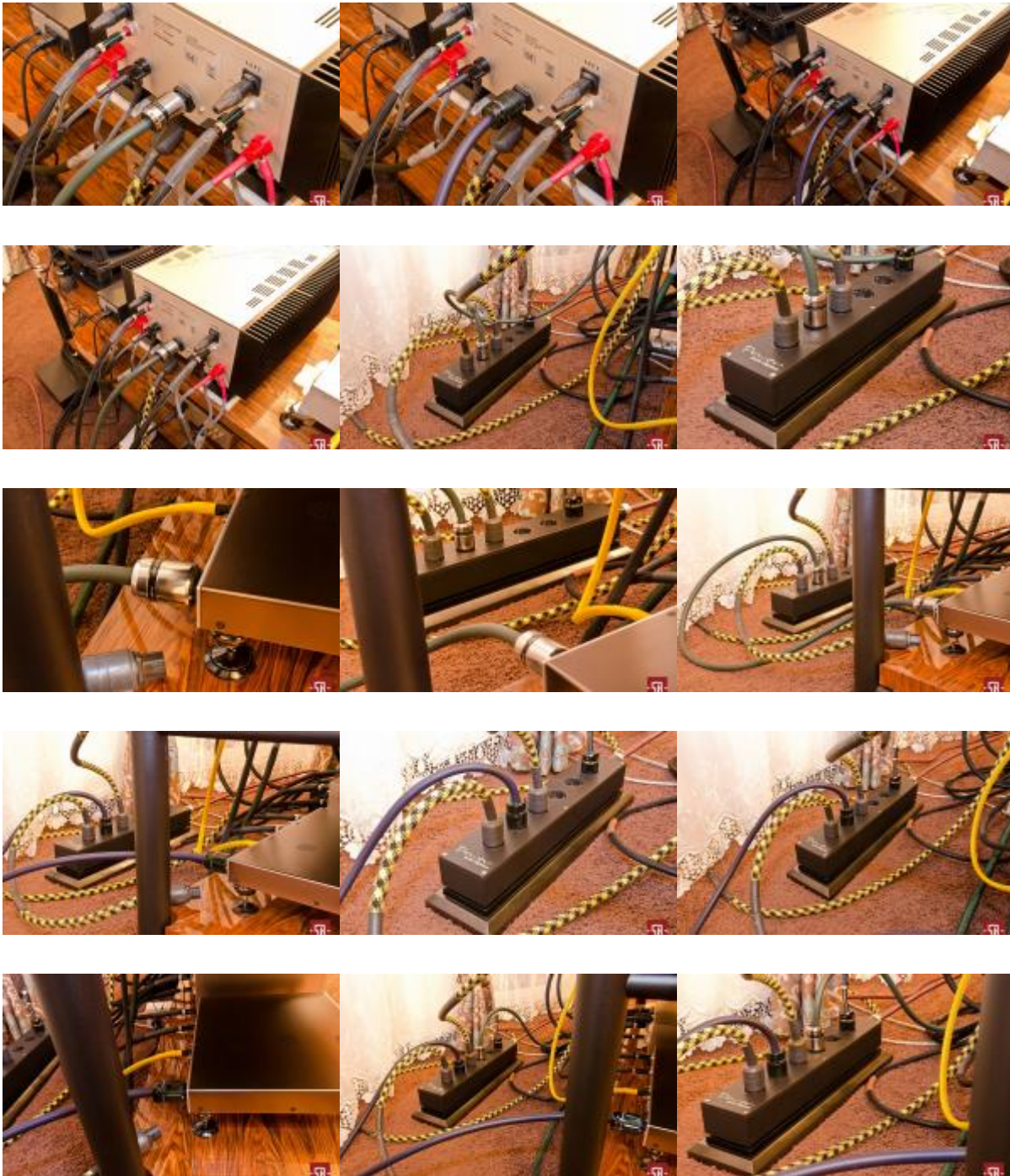
System wykorzystany podczas testu:

- CD/DAC: Ayon CD-1sx
- Selektor źródeł cyfrowych: Audio Authority 1177
- Odtwarzacz plików: Olive O2M; laptop Dell Inspiron 1764 + JRiver Media Center; Lumin D1; QAT RS3
- Gramofon: McIntosh MT10 + Lyra Kleos
- Przedwzmacniacz gramofonowy: RCM Sensor Prelude; RCM THERIAA
- Wzmacniacz zintegrowany: Electrocompaniet ECI5; G•LAB Design Fidelity BLOCK;
- Kolumny: Gauder Akustik Arcona 80 + spike extenders
- IC RCA: Antipodes Audio Katipo; Siltech Classic Anniversary 770i
- IC XLR: LessLoss Anchorwave; Organic Audio; Amare Musica
- IC cyfrowe: Fadel art DigiLitz; Harmonic Technology Cyberlink Copper; Apogee Wyde Eye; Monster Cable Interlink LightSpeed 200
- Kable USB: Wireworld Starlight; Goldenote Firenze Silver
- Kable głośnikowe: Organic Audio; Signal Projects Hydra
- Kable zasilające: Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R; Organic Audio Power; Acoustic Zen Gargantua II; Ardeno Power
- Listwa: GigaWatt PF-2 + Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R
- Gniazdo zasilające ściennie: Furutech FT-SWS(R)
- Platforma antywibracyjna: Franc Audio Accessories Wood Block Slim Platform
- Przewody ethernet: Neyton CAT7+
- Akcesoria: Sevenrods Dust-caps; Furutech CF-080 Damping Ring; HighEndNovum PMR Premium; Albat Revolution Loudspeaker Chips

Opinia 2

Wiadomą i raczej naturalną kolejną rzeczą jest rozwój, czyli ewolucja, która na przestrzeni dziejów doprowadziła nas - audiofilów do takiego stanu świadomości, w którym zdaliśmy sobie sprawę, a przynajmniej większość z nas, że nawet tak prozaiczny element toru audio, jak okablowanie ma bardzo istotny wpływ na końcowy efekt soniczny. Dlatego też konstruktorzy, lub jak niektórzy interlokutorzy mawiają „szamani” idąc tropem zróżnicowania oferty, oraz wspomnianego i nieuniknionego postępu technicznemu, tworzą coraz to nowsze wersje swoich produktów, zmieniając przekroje, spłoty, materiały przewodzące, by dojść do gmerania w budowie strukturalnej samego przewodnika na poziomie nano-cząsteczek. Podobny rys historyczny prezentuje również występująca dzisiaj w roli oferenta do testów japońska marka FURUTECH, proponując do zaopiniowania swoje najnowsze konstrukcje zasilające FP-S35N/28-38R i FP-35TC/48R.

Dostarczone do testu siećówki dzięki sporej podatności na układanie za stojącą blisko tylnej ściany szafką są niczym zbawienie. Choć sam raczej nie mam problemów logistycznych za stolikiem ze sprzętem i mogę zaimplementować nawet najbardziej oporną w tej materii anakondę, jednak gro użytkowników w swoich z trudem wygospodarowanych czterech kątach lub kącikach mieszkalnych, gdy coś bardzo sztywnego wpisze się w ich tor audio, gnie je bezlitośnie, aby jakimś cudem schować przed wzrokiem żony. Tutaj z czystym sumieniem stwierdzam, że mimo, iż widziałem bardziej giętkie kable, wspomniany problem układania praktycznie nie istnieje. Próbując skreślić kilka strof na temat każdego ze wspomnianych drutów w celach ułatwienia rozpoznawalności, ale bez rozpisywania się na temat będących już od dłuższego czasu w ofercie wtyczek, będę obracał się w sferze ich koloru, dlatego wspomnę, że model FP-S35N jest niebieski, a FP-S35TC zielony. A aby poznać choćby zarys ich możliwości, każdy z nich zaliczył dwa występy, jako dawca prądu do przetwornika C/A i końcówki mocy.



Zaczynając od kabla w otulinie utrzymanej w tonacji ciemnego błękitu, trzeba powiedzieć, że jego barwa trochę koreluje z ciężarem grania. Wpięcie do DAC-a zaowocowało mocnym, nieco okrągłszym basem, solidnie dociążoną średnicą i stwarzającą pozytywne wrażenie, ale niezbyt zwiewną górą pasma. Ważnym elementem tego podejścia było dobre odwzorowanie wirtualnej sceny, z preferowaniem nieco bliższej słuchaczowi pozycji front mena. Końcówka mocy natomiast, swoim zapotrzebowaniem na kilowaty energii trochę ujarzmiła przywołane aspekty, dając obraz zdecydowanie bardziej wykonturowanych niskich rejestrów, lekko odchudzając przy tym resztę pasma, co zaowocowało posmakiem oddechu w masującej nasze narządy słuchu muzyce. Oczywiście wiązało się to również z podkreśleniem sybilantów, jeśli takowe występowały w materiale muzycznym, ale na szczęście zbitcie masy dźwięku nie robiło krzywdy gabarytom prezentowanej sceny. Do ostatecznej weryfikacji możliwości FP- S35N posłużyłem się ulubionym ostatnimi czasy materiałem Johna Pottera z repertuarem Monteverdiego. Zanim jednak okraszę tekst moimi wrznięciami, należy wspomnieć, że mój set sam w sobie ustawiony jest w punkt gęstego grania, co w kontakcie z jeszcze bardziej operującym w tej domenie kablem, może wywołać zbyt dobitne osadzenie w masie, na co zawsze uczulam przywołując starą

prawdę, iż każdy test jest splotem wielu przypisanych do danej układanki niewiadomych, włącznie z preferencjami recenzenta. Ale reasumując występy pierwszej propozycji Furutecha, kabel lepiej wypadł w połączeniu z piecem Reimyo, dając swobodniejszy spektakl muzyczny, w którym artysta mimo nadal większego niż mam na co dzień wysycenia głosu, bez problemów informował mnie o swoich zamierzeniach wokalnych, które bez ociągania powtarzały mury będącej gospodarzem sesji nagraniowej budowli sakralnej. W takim połączeniu zdecydowanie lepiej wypadło też instrumentarium tego projektu muzycznego, ponieważ zbyt nisko schodzący klarnet basowy w konfrontacji z DAC-em zbliżał się do dźwięku wielkiej tuby, a gitara mocno dryfowała w stronę kontrabasu. Oczywiście specjalnie na potrzeby testu wyolbrzymiam zaobserwowane zjawiska, ale robię to w dobrej wierze, a nie jako kuksaniec w bok Japończyka. Mając tak nakreślony obraz, sądzę, że jedyną kwestią podczas wyboru przez potencjalnego nabywcę jest określenie, w jakim punkcie ciężkości znajduje się jego set, gdyż reszta raczej nie powinna sprawić problemów jakościowych.

Przepinając się zgrabnym ruchem na kolor zielonej nadziei, wkraczamy w świat większego oddechu i nieco wyżej osadzonego środka ciężkości generowanej muzyki. To podejście sprawiło, że gdy tamte gęste połączenia, jako zwycięzcę wskazywały wzmacniacz, w tym przypadku zdecydowanie mniejsza masa dźwięku od startu raczej promowała przetwornik, gdyż końcówka w takim mariażu sprawiała wrażenie ukierunkowania ku anoreksji. Efektem zwycięskiego połączenia z przetwornikiem C/A był barwniejszy, ale dobrze kontrolowany bas, czytelna średnica i nieco cieplejsze, jednak okraszone nutką agresywności wysokie tony, zwiększając tym sposobem czytelność generowanej sceny muzycznej. Przesunięcie gęstości barwy o oczko wyżej w bezpośrednim porównaniu z niebieskim kablem zasilającym dawało zdecydowanie większą świetlistość fraz wokalnych, by w pakiecie poskutkowało wykontuowaniem dźwięku klarnetu i gitary, a dodatkowo jawiąc się przy tym raczej jako przyrost dźwięczności, a nie maniera jazgotu. Przypominam, że Furutech bez względu na zajmowany punkt na skali masy dźwięku, zawsze postrzegany jest jako produkt oferujący większą lub mniejszą dawkę barwy, dlatego całość moich wniosków należy przepuścić przez to wspomniane sito firmowego sznytu, który nawet w najmniej angażującym połączeniu tego testu, nie powodował samoczynnych odruchów przełączeniowych na inne druty.

Jak można zaobserwować na dzisiejszym przykładzie, nic w audio nie jest pewne. Niektóre niuanse brzmieniowe bez względu czy pozytywne, czy negatywne, w jednym systemie pokazały swoje różne oblicza. Wydawałoby się, że barwa dla wielbiciela tego aspektu w każdej ilości będzie pozytywnym, gdy tymczasem w zależności od konfiguracji bywa różnie. Tak naprawdę nigdy do końca nie wiadomo co nas spotka po wpięciu jakiegokolwiek nowości w system, dlatego takie testy służą do posiłkowania się we wstępnym typowaniu, a nie traktowania jako wyroczni. Czy Wasza układanka zareaguje tak samo, nie jestem w stanie stwierdzić w stu procentach, ale to, co wyartykułowałem, gdy tylko system nie zdradza maniery ociążałości, może zaskoczyć Was niespodziewanie pozytywnym uzupełnieniem po macoszemu potraktowanego wycinka pasma, nawet wtedy, gdy jesteście święcie przekonani o pełnej synergii wszystkich jego elementów.

Jacek Pazio